

Premier Australii do muzułmanów

Imigranci muzułmańscy muszą się zaadaptować, lub wyjechać!

Premier Australii, Julia Gillard do imigrantów muzułmanów:



Imigranci muszą się zaadaptować lub wyjechać. Jestem zmęczona, że ten naród się martwi o to, czy my urażamy ich rodaków lub ich kulturę... Nasza kultura rozwinęła się przez ponad dwa wieki po wielu walkach, próbach i zwycięstwach przez miliony mężczyzn i kobiet, którzy szukali wolności.

Mówimy po angielsku, a nie hiszpańsku, libańsku, arabsku, chińsku, japońsku, rosyjsku lub innym językiem. Więc jeśli chcesz być częścią naszego społeczeństwa, naucz się naszego języka! Większość Australijczyków wierzy w Boga. Nie ma tu mowy o "chrześcijańskiej prawicy" lub jakiegokolwiek presji politycznej, to jest fakt, bo chrześcijańscy mężczyźni i kobiety, z ich zasadami chrześcijańskimi, założyli tę nację. Jest z pewnością właściwe, aby wyświetlić to na murach naszych szkół!

Bóg jest dla Ciebie obrazą? Proponuję więc się przeprowadzić do innej części świata i tam żyć, ponieważ Bóg jest częścią naszej kultury.

Akceptujemy wasze przekonania, nie zadając pytań. Wszystko o co prosimy, to o szanowanie naszych przekonań, aby żyć w pokoju i harmonii z nami. To jest nasz kraj, nasza ziemia i nasz styl życia, i dajemy wam możliwość korzystania z tego wszystkiego. Ale od momentu, kiedy zaczynacie narzekać, jęczeć co do naszej flagi, naszego zaangażowania, naszych przekonań chrześcijańskich, czy naszego stylu życia, gorąco zachęcamy do skorzystania z jeszcze jednej wielkiej australijskiej wolności "prawa do wyjazdu".

Jeśli nie jesteś tutaj szczęśliwy, wyjeżdżaj! Nikt cie nie zmuszał, aby tu przyjść! Przyszedłeś z własnej woli, to zaakceptuj nasz kraj, który zaakceptował Ciebie!

Po raz kolejny bunt wyznawców islamu sprawił, że zapłonęły przedmieścia francuskiej stolicy. Jednak niewielu europejskich dziennikarzy zainteresowało się tą sprawą. Czy wydarzenia tego typu są rzeczywiście tak mało istotne? A może po prostu pojawiła się „nowa świecka tradycja” i nad płonącymi miastami Starego Kontynentu powinniśmy nauczyć się przechodzić do porządku dziennego.

W tym tygodniu we Francji znów zapłonęły przedmieścia Paryża. Wszystko zaczęło się od mandatu wypisanego okrytej burką kobiecie, zgodnie z francuskimi przepisami zakazującymi nosić podobnych strojów (a więc takich, które uniemożliwiają identyfikację) w miejscach publicznych. Mandat taki można porównać z mandatem za parkowanie w niewłaściwym miejscu. Mąż owej kobiety, rozsierdzony taką niesłychaną obrazą, w próbie obrony honoru rodziny, zaatakował wykonującego swoje obowiązki policjanta i próbował go udusić. Został za to aresztowany a to z kolei rozwścieczyło jego współwyznawców, którzy od trzech dni wchodzą w dysputę z obowiązującym prawem na sposób, jaki znamy nie tylko z przedmieść Paryża, ale także z innych miast Europejskich – podpalają samochody i wdają się w regularne potyczki z siłami porządkowymi. Wydarzenie to zostało jednak zignorowane przez media. Nie wiadomo jednak, czy ma to świadczyć o nieistotności tych zajęć, czy też może o tym, że pojawiła się „nowa świecka tradycja” i że nad płonącymi europejskimi miastami powinniśmy nauczyć się przechodzić do porządku dziennego.

Z doniesień medialnych, które przebiły się do głównego nurtu informacyjnego dowiedzieć się można za to następujących rzeczy: Przede wszystkim ze świecą możemy szukać słowa „burka”, mandat dotyczył chusty, czy też „welonu na twarzy”. Po drugie informowano, iż natychmiast wkroczyły kompetentne władze i oto francuski minister spraw wewnętrznych zaapelował o spokój i dialog nalegając, że potrzeby jest w pierwszej kolejności porządek publiczny zaś w drugiej szacunek dla francuskich muzułmanów.

Ostatnia uwaga miała na celu ułagodzenie tych, którzy twierdzą bez ogródek, że sławetna francuska *laïcité*, a więc polityka bezwzględnej sekularyzmu w przestrzeni publicznej, jest tylko fasadą instytucjonalnej dyskryminacji wyznawców Mahometa, drugiej co do liczebności grupy religijnej we Francji. We Francji zakaz burek obowiązuje od 2011 roku a jego zwolennicy podkreślali, że ubiory takie nie tylko stoją w sprzeczności z zasadami, na których oparta jest republika, ale także są oznaką uciskania kobiet. Zgodnie z prawem, obok niewysokiego mandatu za noszenie burek w miejscach publicznych, przewidziano także grzywnę wysokości 30,000 euro dla każdego, kto zmuszałby kobietę do tego ubioru. Oczywiście takie prawo bezpośrednio uderza tylko w ten nieliczny procent muzułmanek, które uważają, że wymogi skromności sprawiają, że nie mogą one wyjść z domu w czymś innym niż nikab pozostawiający tylko wąski otwór na oczy, lub burka, która przesłania nawet tę część. Ale są i tacy, którzy uważają, że francuskie prawodawstwo w obecnej formie stygmatyzuje także owych mitycznych – pozostają oni mitycznymi, gdyż nikomu nie udało się ich zdefiniować – „umiarkowanych” muzułmanów.

Postulowane pierwszeństwo szacunku dla muzułmanów wobec szacunku dla francuskiego prawa i kultury, stanowi absurdalny dysonans, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę dziejącą się niemal równocześnie sprawę Marte Dalelv, którą w Zjednoczonych Emiratach Arabskich oskarżono i skazano za cudzołóstwo po tym, jak zgłosiła na komisariacie popełniony na niej gwałt. W przypadku Norweżki media podkreślały przecież jak ważne jest pamiętanie o odmienności kulturowej krajów muzułmańskich i o tym, by podczas pobytu tam dostosowywać się do obowiązującego prawa. We Francji to nie mniejszość ma się dostosować do większości, ale raczej na odwrót – większość ma odrzucić swoje prawa, swoje zasady, swój dorobek cywilizacyjny w imię tolerancji wartości wyznawanych przez mniejszość.

Trzecim elementem wystąpień ministra Vallsa było potępienie stosowania przemocy. Nie chodziło jednak o apel do muzułmanów, a raczej – nie tylko do nich. Minister zaapelował o zwalczanie wszystkich, którzy „atakują budynki

mużulmańskie oraz naszych współziomków wyznania mahometańskiego” dodając przy tym, że tylko dialog oferuje wyjście z zaistniałej sytuacji. Te słowa także wymagają refleksji, zwłaszcza, że Trappes płonie nie po raz pierwszy. Jak można się dowiedzieć z depesz prasowych “było to jedno z wielu przedmieść, w których w 2005 roku protestowała rozczarowana młodzież pochodząca z rodzin emigranckich wywodzących się z byłych francuskich kolonii w Afryce Północnej zamieszkująca zaniedbane osiedla socjalne”. Proszę czytać uważnie: Zwrot “rozczarowana młodzież” sugeruje, że francuskie społeczeństwo zawiodło nadzieje owej młodzieży, a przecież wiadomo, że jest moralnie zobligowane do tego, żeby niczym dobra wróżka spełniać wszelkie marzenia emigrantów. Wiemy też, że Francuzi nie stanęli na wysokości zadania i nie dbają o „osiedla socjalne”, które przekazali przybyszom (w dużej części za darmo, lub za symboliczną opłatą). Zabrakło też wyjaśnienia, dlaczego mużulmanie sami nie dbają o zamieszkiwane przez siebie dzielnice. Przypomina się także, że ostatecznie winny wszystkiemu jest francuski imperializm i kolonie w Afryce Północnej. Dzięki takim zabiegom stylistycznym, czytelnik nie ma wątpliwości, że tak naprawdę nie chodzi o żadne burki, wartości i zasady, ale o „pracę, nadzieję i wykształcenie” jak to ujął minister Valls. Wynika z tego, że gdy mużulmanie podpalają miasta – tak naprawdę chcą pracy. Kiedy w biały dzień mordują maczetami na ulicach – tak naprawdę chcą pracy. Kiedy demolują, protestują i planują zamachy terrorystyczne – chcą pracy i brak im nadziei (sic!).

Nie powinno to dziwić. W swoich przemówieniach minister Valls powtarza tylko to, co już setki razy mogliśmy usłyszeć od innych europejskich polityków. Podtrzymują oni kłamliwe przekonanie, że poprawa warunków egzystencjalnych mużulmanów rozwiąże wszystkie problemy związane z ich radykalizacją i skłonnością do stosowania przemocy jako najskuteczniejszego narzędzia w „dialogu”.

W 1968 mużulmanie we Francji stanowili ok 1.23% ogółu populacji. W 1988 ten wskaźnik wzrósł do 3.6% a w 2009 już do 11.94%, chociaż wszystkie te dane są tylko szacunkowe. Zgodnie z tą tendencją wzrostu, oblicza się, że obecnie mniejszość mużulmańska stanowi już prawie 15% społeczeństwa. W praktyce oznacza to z jednej strony, że mużulmanie stanowią coraz bardziej liczącą się siłę polityczną (żelazny elektorat partii lewicowych, które bardzo zabiegają o islamskie głosy), z drugiej zaś, pewną „masę krytyczną”, której zachowanie i żądania budzą coraz bardziej zdecydowany sprzeciw autochtonicznych Francuzów. Zamieszki, potyczki z policją, podpalanie samochodów, blokowanie ulic podczas piątkowych modlitw, całe osiedla zwane „no-go zones”, gdzie strach się pokazać niemuzulmaninowi, ataki na przedstawicieli państwa (policjantów, strażaków, urzędników)... wyliczankę tę można ciągnąć, a nic nie wskazuje na to, by zjawiska te miały ustąpić – wręcz przeciwnie, tylko się nasilają. Wydaje się, że na zdecydowane działania jest już zdecydowanie za późno.

Zwolennicy „zdecydowanych działań”, określane przez mainstream mianem skrajnie prawicowych partii neofaszystowskich, jak np. Front Narodowy Jean-Marie Le Pena, zalecają stosowanie zasady “zero tolerancji”. Przekonują, że albo rozwiąże się ten problem teraz, albo będzie prowadzić nieefektywny dialog do momentu, kiedy będzie za późno, a więc do momentu, kiedy mużulmanie zaczną dyktować warunki Francuzom, w kraju, który już nie będzie Francją. Według nich należy aresztować wszystkich biorących udział w rozruchach (a zatem ok. 250 osób), deportować w przyspieszonym trybie tych, którzy nie mają prawa pobytu we Francji, nałożyć surowe grzywny na sympatyków zamieszek, zamknąć w więzieniach wszystkich, którzy dopuścili się przemocy, na czele z męzczyzną, od którego to wszystko się zaczęło i w ten sposób pokazać, że prawo jest jedno i dla wszystkich.

Naturalnie problemem jest logistyka – czy jest we Francji wystarczająca ilość policjantów, sił porządkowych, czy starczy miejsca w więzieniach, czy system sądowniczy poradzi sobie z taką ilością procesów? Jak można wylegitymować podejrzanych, kiedy zabarykadowali się w swojej dzielnicy? W jaki sposób wyegzekwować zapłatę grzywny, jeśli nie mają oni przychodów? Na końcu zaś – jak deportować z Francji obywateli bądź co bądź francuskich. Jak odebrać obywatelstwo komuś, kto we Francji się urodził, wychowywał i spędził całe życie, szczególnie, jeśli jest to jego jedyne obywatelstwo – a zatem nie ma kraju, który byłby zobowiązany taką osobę przyjąć? Wydaje się to raczej niemożliwe.

Tymczasem mieszkańcy Trappes w rozmowie z reporterem *Le Monde* stwierdzają buńczucznie, że atmosfera w dzielnicy jest rewolucyjna i zapewniają zgodnie, że to dopiero początek i że „za 20 lat Trappes będzie Czeczenią”.

Takie deklaracje wskazują jasno na to, że część muzułmanów zamieszkujących Francję wcale nie czuje się Francuzami, na pewno nie w ujęciu społeczno-kulturowym, zaś ta część, która być może się z Francją identyfikuje (wracamy tu do problemu mitycznych „umiarkowanych muzułmanów”) nie jest w stanie zapobiec i powstrzymać przemocy. Ludzie uczestniczący w zamieszkach nie są zainteresowani Francją i jej dobrem, są zainteresowani dobrem wspólnoty muzułmańskiej we Francji a to w ich rozumieniu nie ma nic wspólnego z integracją i przyjęciem francuskiego dziedzictwa cywilizacyjnego.

Długo można dywagować o powodach zamieszek i sposobach radzenia sobie z nimi, jedno można powiedzieć jednak na pewno – nie były one pierwszym pokazem muzułmańskiego niezadowolenia, nie będą też ostatnim. Nie wiadomo tylko które miasto zapłonie jako następne

Autor: pch24

Przedruk ze strony: <http://www.pch24.pl/premier-australii-do-muzulmanow,16613,i.html>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl